

## Kozetka (104)



## Zielona noc

*I have done nothing all summer  
but wait for myself to be myself again.*

Georgia O'Keeffe

## Joanna Friedrich

Piszę zupełnie od nowa, po letnim odlocie – gotowa.

Tego lata zbieram sposoby na uspokojenie. Uprzejmość. Sztuka. Ruch. Kultura. Natura. SPA.

Do listy „rzeczy na uspokojenie” dopisuję: położyć się na nagrzanym murku śródziemnomorskiej promenady, patrzeć jak mieszają się chmury, słyszeć, jak mieszają się języki, francuski, włoski i hiszpański i dostrzec na niebie „Okno Opatrzności” (...)

Duch jest we wszystkim.

Łatwo to pisać w samolocie nad chmurami.

Wtedy nie tylko przysłowiowa głowa, ale całe ciało jest w chmurach – zawsze wtedy staram się zapisać chociaż kilka słów.

Mają dla mnie inną wartość, niż te pisane bliżej jądra ziemi.

Przez całe wakacje pisałam mało, głównie elektroniczne listy do psiapsi, równie cierpliwych jak klawiatura.

Człowiek ciągle czegoś szuka, wakacje są czasem, kiedy znajduje – częściej.

Wakacje są bramą do lepszej rzeczywistości, lepszej wersji siebie, przez resztę roku za nimi tęsknimy, za tym nieokreślonym, ale namacalnym szczęściem.

Może sprawia to dopływ tlenu do większej powierzchni ciała, albo jest to efekt kontaktu ze słońcem, wiatrem i temperaturą zbliżoną do naszej: 36,6.

Człowiek dostaje obłądnie pachnące oleandry nocą i przez chwilę nie myśli, że to

świętokradztwo.

Krokierzyk pokazuje rekordy, ciało nawet przez chwilę nie czuje się zmęczone.

Cała na przód ku nowej przygodzie.

Ku wodzie, z widokiem na statki, kąpieli w słonych falach w zachodzącym słońcu.

Wszęchobecni trenerzy i couchinie dla osiągnięcia spokoju zalecają stonowane kolory, jednak moje obserwacje podpowiadają, że kluczem są naturalne impulsy, jeśli masz ochotę na kolor – (u) bierz go. W moich ulubionych karminach, koralach, malinach, morelach i żółciach, z kroplą turkusowego – w hiszpańskie tło wtapiam się jak tubylec, nie mówiąc o włosach – które z fal na północy – na południu zamieniają się w loki. Skąpana w bugenwiliach i kąpiących się paniach topless – w każdym wieku, Hiszpania, miłość mojego życia, działa ośmielająco i oszałamiająco.

Niepisanie spulchnia egzystencję i przynosi zmiany, toruje im drogę.

Rzecz jasna, inne portale innych zmian do destylowania esencji z Losu kreuje się piórem, małuje pędzlem, inne jeszcze – tańcząc.

La dolce vita!

O le!



## Grażynka

Świat wirtualny zawładnął tak mocno świadomością jednostek, że relacje człowiek – człowiek w świecie namacalnym zeszyły na daleki plan. Nie użyłam nazwy „świat rzeczywisty”, bo dla wielu owym rzeczywistym jest ten widziany w internecie, telewizji, czy w telefonie komórkowym. Ponadto osoby korzystające z facebooka żyją w przeświadczeniu, że mają wielu przyjaciół, a więc ta najdoskonalsza relacja między człowiekiem a człowiekiem jest w ich życiu spełniona. Słyszę czasem, że ktoś ma tysiąc, a nawet więcej przyjaciół. Ale gdy znajomy artysta wierząc w to,

zaprosił swoich domniemanych przyjaciół na spotkanie, wynajmując stosowny lokal, to przyszyły trzy osoby. A chciał poznać – jak wierzył – owych kilkuset deklarujących przyjaciół.

Okazuje się, że trudne jest przejście z jednej postaci rzeczywistości do drugiej, że wybór świata wirtualnego jako nadrzędnego zwalnia z konieczności podejmowania czynów. A przyjaźń ich wymaga.

Zawarcie przyjaźni najczęściej wiąże się z upływem czasu pozwalającym obydwu stronom poznać się i zdać sobie sprawę z łączących je ideałów i podobieństwa dróg, którymi zdążają do nich. „Jedno serce równe w wierze, a do wybranych już należeć” – wołał Henryk Ibsen ustami jednego z bohaterów sztuki teatralnej.

Bywa też przyjaźń łącząca osoby o różnym poziomie intelektualnym, pochodzących z odmiennych warstw społecznych, wyznających odmienne poglądy na świat. Zawijają się między nimi na przykład w sytuacji zagrażającej życiu, w obozie, na wojnie, czy w więzieniu. Udzielana wzajemnie pomoc w tych granicznych okolicznościach – łączy. Wytwarza trwałą więź między nimi, pamięć przebytych wspólnie tragicznych wydarzeń.

Bywa, że przyjaźń rodzi się między osobami pogrążonymi w codziennym życiu, których zainteresowanie koncentruje się na nim. Pomoc, współdziałanie, współuczestniczenie w zabieganiu wokół zwykłych powtarzających się spraw, możliwość zwierzenia się z kłopotów – też rodzi jeszcze jedną z odmian przyjaźni.

Nie każdy człowiek jest zdolny do przyjaźni. Jest to więc przynosząca szczęście odnalezienia bratniej duszy, ale zarazem wymagająca czynów, a więc zmuszająca do wysiłków. Nie każdy może być przyjacielem, bo wielu przedkłada wygodę nad czynny, bo wielu przedkłada więzi rodzinne nad przyjaźń.

Osobą doceniającą wartość przyjaźni i umiejącą się przyjaźnić była Grażynka Szafrńska-Kula. Tworzyła atmosferę ciepła i nie szczędziła ciepłych słów otaczającym ją osobom. Poznałam ją niedawno i od razu nawiązała się między nami więź przyjaźni, którą brutalnie przerwała Jej śmierć. Wytworzyła się pustka i wzmożona świadomość tego, że nieprawdzy jest pogląd, w myśl którego nie ma ludzi niezastąpionych. Szczególna więź między nami miała źródło w tym, że Grażynka była żywą ilustracją zarysowanego przeze mnie ideału człowieka w moich książkach poświęconych filozofii codzienności.

Radość istnienia emanowała z Grażynki, powiązana z ciekawością świata oraz powszechną życzliwością. A ponadto Grażynka była dowodem tego, że można zachować w sobie dziewczęcą mimo upływu wielu lat. Poznałyśmy się w szczególnym miejscu Warszawy, w salonie artystyczno-literackim „Kalinowe Serce”, który był drugim domem Grażynki. Za sprawą Zbyszka Dziegiela – twórcy salonu – atmosferę tego miejsca przenika duchowość wielkiej Artystki Kaliny Jędrusik.

prof. Maria Szyszkowska